GRYF KASZUBSKI
PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 5. Kartuzy, w lutym 1932. Rok I.

Wodrodë Kaszëbóv nadeszéd czas.

Wodkądka Polskô nasta, më Kaszëbji wostelë jesmë rozdzeloni na trzë partë. Kjej po svjatovi vojnje humanjitarnô idea poradzëła despotov przemoc, a vszëtkjé nôrodë dostałë samojistnosc, tej pravje, bez vjadë może, dokonôł so akt podzélu Pomorskji. Më, co jesmë zochovelë vszëtko to, co czôs pjervëch szlachovało naju wojców, veszlë jesmë v Polskę; vjikszi dzél kaszëbsko-pomorskjého lëdu wostôł pod Njemcama, zôs Gduńsk, głova porenszé Pomorskji — volnim mjastę.

Dzivno to brzëmji v naju ë cëzich wuszach, a zdôvô so jakąs bôjką zbrzątvjoną — ale tak róvnak je.

Nje chcemë te rëchac, dobrze czë zle so stało, to róvnak vjidzimë, że stąn ten je przëczëną wodrodë Kaszëbóv na Pomorsce, co Polsce przënôlégô. Na lud jidze zonjeta ku wodrodë — ze spjiku so budzi — vstôjô duch novi, njeznąni wod kjile stalat. Povstało Zrzeszenjé Regjonalné Kaszëbóv, vëchôdô „Grif" ë „Grif Kaszëbskji". Povstôvają kręgji Zrzeszenjô ë Kaszëbji zdrzucivają ze se przestarzałé sądë, dvjigają so z cemnjic, woman, co jejich v jarzmjenju provadzëłë na zgładę.

Choc procëm nas kanëlë lëdze môłé vjarë co prażą wu naju stvorzëc stalanégo bóżka na glinjanëch nogach,

a samëch nas zdrzëcëc v przepadnję njevjadë, — më rovnak cvjardo jidzemë przodë vëtkłëho cëlu, a njiżódnô chaja z drogji naju nje navróci. Jidzemë ë pudzemë namoc — przez moc — bratom njesc zgodę ë jednotę.

Przez volni lud njesmë ducha voli do Gduńska ë na daleką Pomorzkę. Gduńsk, co v se mô vjikszi dzél słovjańskjé krëvji, podpadivô v corôz vjikszi rozpart z nami przez polską sprzëtoblôsną politikę. Gduńszczanje vjidzą jak nąm jidze — a jejich duch przejimô so cëzëną. Nadińdze jednak czas, kjej przemożni duch vstąnje z ksążëcich grobóv v Wolivje ë serca jich vodvjeje chuchę przódë lat. V żëłach tej znôvu so wodezvje słovjańskô krev.

A duch ten volni ë możni v vjeczorną pocignje Pomorskę do bratóv jaż poza daleką Odrę, dze v zabôczenju nje vdôrzają so te, co pjervi jich szlachovało — ë na svoję wodrodę żdżą. Cëzô tam vjara — v zabëcu mova! Njicze jednak njima ną przeszkodze v prziscu nazôt na klin svého pochodu.

Braco z nad Stolpë, Parsantë ë Odrë! Czujta v se svého ducha! Juverno jak do naju przëchodni czas jidze v jasnim vjidze ë vskôze dôvô wo tim, co przódë nąm przësvécało, tak njech vaju provadzą duchë wojcóv...

Jan Trépczik.

Kępno.

Z pjastového Kępna gardu
Stalani zvonë grzëmją,
Że pomorskji Leszë cvjardi
Polôchąm bratami są,

Że wod dzisa Worzôł Bjôłi
V podnjebji modravëch njiv,
So vjitaje morze znôvu
Zrzeszoni ze znakę Grif.

Z pjastového Kępna gardu
Herolda zagrzëmjôł róg:
Dva nôrodë Lecha cvjardi
Sparłęcził dzisô sąm Bóg.

L. T.

Układ w Kępnie.

Wieki minione! Niech opadnie przed wami zasłona dziejów ludu kaszubskiego...

Choć przeszłość nasza w nauce świata się kryje jako tajemnica owiana duchem minionych lat, to jednakże, jakoby z poza chmury wychyla się złoty promyczek prawdy kaszubskiej, mający swe źródło w wydarzeniach nieraz z przed kilkuset lat. Wydarzenia takie, jak jutrzenka na niebie wschodzą, by po pewnym czasie stracić na blasku — na znaczeniu, poczem idą w zapomnienie u ludu. Po pewnym czasie znowu się odradzają i wchodzą na forum zainteresowanego ludu.

Na ziemi kaszubskiej do 1266 roku panował Świętopełk Wielki, który doprowadził swój kraj do najwyższego rozkwitu i dobrobytu — i byłby niezawodnie zaborczy stosunek sąsiednich państw do Kaszub zmienił, gdyby nieubłagana śmierć nie położyła kres jego dążeniom. Był to straszny cios w życie ludu kaszubskiego, który nietylko pozbawił nas pierwszego syna ziemi naszej, ale i świetnego polityka swego kraju.

Syn i następca jego nie posiadał tego daru, miał jednak zmysł dyplomatyczny, który mu pozwolił szczęśliwie pokierować nawą państwową i zawinąć do portu. Był nim Mestwin II, ostatni książę pomorski. Ten, widząc, że zakon Najśw. Marji Panny coraz dalej wżera się w ciało narodu pomorskiego, czynił wszystko, byle nie wpuścić zaborczych Krzyżaków na ziemie kaszubskie. Mestwin II znał doskonale ich wrodzonego podstępnego ducha, których jedynem dążeniem było opanować ujście Wisły i brzeg morza.

Sam Mestwin, nie mając prawowitego męskiego potomka, zawarł przymierze z Bolesławem Pobożnym, księciem wielkopolskim, a po śmierci tegoż przeniósł swą przyjaźń na jego bratanka Przemysława II, późniejszego króla polskiego.

I otóż, dnia 15. II. 1282 r. stanął pomiędzy Mestwinem i Przemysławem wiekopomny układ w Kępnie, mocą którego oddał książę pomorski swój kraj jako darowiznę

Przemysławowi. Dla siebie zagwarantował jedynie dożywotne panowanie, a ludowi pomorskiemu pełną autonomję czyli samorząd. By układ kępneński zapewnił Pomorzanom wieczysty spokój przy boku Polski, zaprosił Mestwin swoich baronów i szlachtę pomorską, by wyraziła swoją zgodę.

Jak miłe nam będzie dzisiaj wspomnienie, gdy sięgniemy myślą aż do owej uroczystej chwili, w której Mestwin pełen wiary i dobrej myśli dla zabezpieczenia nam bytu podpisał akt układu w Kępnie! W dniu 15. II. tego roku, po 650-ciu latach, obchodzić będziemy my, Kaszubi, uroczystość ku czci i pamięci wielkiego dzieła, dokonanego przez naszego księcia Mestwina II.

Więc, bracia Kaszubi! Nie wszyscy z nas będziemy mogli brać osobisty udział w uroczystościach, mających się odbyć w Gdańsku i Kartuzach, lecz podążmy sercem i myślą do tych, których z nami łączy wspólna idea, do tych, których jedynie dobro swych współrodaków porywa do czynu — do wytężonej pracy na polu swojszczyzny.

Warszawa, w styczniu 1932 r.

Jan Bilot.

Kępno.

Pomorza Czarny Gryf
I polski Orzeł Biały,
Wśród Kępna złotych niw
Przysięgą się związały,

Że odtąd razem już
Od morza po Karpaty,
Wśród złotych naszych wzgórz
Odbywać będą czaty.

Tam Mestwin, książę nasz,
Pomorze z Polską brata,
Tam, Matko, przykład masz
I dziś i po wsze lata.

Jan Trepczyk.

Al. Labuda.

Dzieje przodków naszych.

Pierwsze najazdy Niemców na Pomorze.

Skoro za Karola Wielkiego państwo Franków stanęło na szczycie swej potęgi, wybiła godzina śmiertelnej walki dla Pomorzan. Odtąd aż do czasów przyjęcia chrześcijaństwa są ich dzieje jednem pasmem walk z zachodnim wrogiem o zachowanie wiary swych ojców i bytu narodowego. W roku 780 ukończył Karol W. podbicie Sasów, zmusiwszy ich mieczem do przyjęcia chrześcijaństwa, a w dziewięć lat później zabrał się do wolnych dotychczas szczepów słowiańskich bliżej Elby siedzących. Wobec grożącego im niebezpieczeństwa, przedtem od strony Sasów, a teraz od potęgi cesarstwa frankońskiego, szczepy te zaczęły się kojarzyć w ściślejsze związki. Najpoważniejsze z nich były: 1. sorabsko-łużycki, 2. welecko-lutycki i 3. obotrycki.

Lutycy a Obotryci. Na czele plemion słowiańskich, siedzących po obu stronach Elby, stał pierwotnie silny związek zachodnio-pomorski, noszący sławne miano Weletów. Ten uległ później pewnemu przeobrażeniu i odnowieniu, nazywając się odtąd lutyckim, a plemiona doń należące — Lutykami. Najsławniejsze plemiona lutyckie to Redarowie, Chyżanie, Czerespanowie i Dołężanie. Naokoło nich grupowały się dalsze plemiona: Ukranowie, Wolinianie, a prawdopobnie nawet Kaszubi z nad Parsanty. Sercem związku lutyckiego była słynna świątynia Swarożyca w Redzie u źródeł Dołęży na wyspie jeziora lipskiego w ziemstwie bohaterskich Redarów. Stała się ona wkrótce miejscem pielgrzymek całej zaodrzańskiej Słowiańszczyzny. Bogate dary, składane hojnie u stóp Swarożycia, symbolu ojczystej wiary, napełniały świątynię i skarb wojenny. W czasie wojny wybierano tu z pośród książąt lutyckich naczelnego wodza, noszącego tytuł króla (rex).

Obok Lutyków (od nich na północ i zachód) istniał naówczas także drugi związek słowiański, zwany obo-

tryckim. Rdzeniem tego związku byli: Obotryci właściwi z głównym grodem Wielogardem, Połabińcy nad ujściem Elby z grodem Kamieniem (w pobliżu dzisiejszego Hamburgu) i Wagrowie, szczep słynnych żeglarzy, z grodem Bukowem (w okolicy dzisiejszej Lubeki). Obotryci oznaczali się wielką przebiegłością i sprawnością wojenną, nadzwyczajną wiernością i bohaterstwem. Występują poraz pierwszy na arenie międzynarodowej, biorąc czynny udział w wiekopomnej bitwie na polach katalońskich, gdzie w znacznej mierze przyczynili się do porażki niezwyciężonych dotąd Hunnów. Odtąd stale aż do wstąpienia na tron cesarstwa niemieckiego dynastji Sasów, stali Obotryci w przeciwieństwie do Lutyków po stronie zachodu, wyzyskiwani umiejętnie w celach podboju i ujarzmienia licznych mniejszych plemion słowiańskich, siedzących bliżej Elby.

Wyprawa Karola Wielkiego. W roku 789 zorganizował Karol W. pierwszą wyprawę przeciw Lutykom. Pomagali mu wiernie Obotryci, których łudził umiejętnie obietnicami. Przy pomocy wojowniczych Obotrytów, przeszedł on Elbę na dwóch mostach i posunął się pod Branibor, stolicę Hobolan. Zaskoczeni i nieprzygotowani Hobolanie nie potrafili stawić oporu, a najstarszy ich kapłan, Dragowita, prosił o pokój. Następnie posunął się Karol W. aż do rzeki Piany, a szczepy słowiańskie między Elbą i Odrą uznały zwierzchność cesarza Franków. —

Stwierdzić tu należy poraz pierwszy w dziejach Słowian zachodnich ten smutny objaw, że Słowianie sami dopomagali do ujarzmienia bratnich plemion. I może słusznie z tego względu, że nadzieje Obotrytów zostały zawiedzione. Cesarz Franków, chytry polityk, nietylko, że nie dał im za wierną służbę i krew przelaną przyrzeczonych ziem, ale uszczuplił nawet ich posiadłości, zakładając ową słynną zasiekę saksońską na ich granicy.

Chociaż większość plemion lutyckich uznawała zwierzchność Karola W., nie zdołał ich jednak całkowicie ujarzmić. Na szczęście wkrótce po jego śmierci (814) rozpadło się państwo Karola na dwie połowy, a część niemiecka na 5 księstw: lotaryngskie, frankońskie, szwabskie, bawarskie i saskie.

Przez całych następnych sto lat borykały się plemiona lutyckie z groźnymi Sasami, którzy przejęli walkę i system polityki Karola W. W tym czasie zaszły doniosłe zmiany wewnętrzno-polityczne u Lutyków, a zewnętrzno-polityczne u Obotrytów. Ci ostatni, wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony Sasów, zaprzestali odtąd walk bratobójczych, natomiast często wchodzili w przymierza z nowym związkiem lutyckim i wspólnie się bronili przeciw niemczyźnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Napjisôł S. Lara.

5) # Na grańcë.

(Novelô). (Cig dalszi).

II.

Póznô noc. Flork Gręda sedzi v chëczë znôvu sąm jeden przë stole v mëslach. Sprzëti se mô wotemkłi ksęgę zacht vjelgoscë — „Historëję filozofiji". Choc nje bëł filozofę, czëtivôł ją rada, pravje terusku wostatnëch czôs. Wuzdrzôł v nji ten sąm svjat v chtërnim żëł, bëł dëcht tak njikevni pjervi jak dzis, ale lëdze co sę filozofami zvelë, bëlë jinszi, jak kjejbë z krôjinë wodvjecznè bëlnotë. Jejich żëvotë tak rëcerskjé z ducha a tak męczeńskjé, tak prôcovjité a tak pôłen vôrtoscë, że wurzas sę, bôcząc svého. Kożdi z njich mjôł to, cze won nji mjôł a za czim tak baro tesknjił, vjic kożdi z njich bëł szczeslëvszim wod nje. Chcôłbë mjec jejich vespjek ducha, chcôłbë rada z Buddą leżec pod palmą ë słëchac głosu mjilczenjô, chcôłbë bëc Sokratesę v sôdzë pjijącim trëcëznę ë wumjerac tak, jak wumjérôł Sokrates, chcôłbé jak Spinoza potłëkac sę po svjece, wostrzëc noże ë brzëtvje, bë njimi jak won przecënac zôdzërzgę tę, na chtërni je svjat provadzon v cemnjicę woman, chcôłbë jejich żëcę żëc... Le podaremno szukôł v se te, co bëło prziczënął jejich vjegjich mësel, jejich vjelgjich żëc — a jeho cërpjeń. Jim vjicé czëtivôł ë mëslôł, tim vjikszô skoma do te „czes vëszszého" go bra, a won czecznjôł v njespjiku trójnëch noci jak lëbi kvjôtk bez słuńca.

* * *

Flork Gręda przëszed z grańcë wod służbë. Jesz nje dojôd czësto svoji vjeczerzë, kjej do jizbë veszed jeden z kolegóv, położił cos na stół ë řzek grëbim, kąsk dërnim głosę: „Szkólni z Lënji przësélô cë howo-te ksążkji ë dôł cë rzec, żle jesz rôz nje przińdzesz na „bibę", kôże ce vërzëcëc z „Klëbu". Gorził so na ce, Zvara téż, a nawostatku më vszëtcë — że téż z ce terusku takô baba! Pjervi nôvjeselszi v całé wobeńdze, a dzis muczk zbabjałi. Jak të vëzdrzisz? Zazdrzë le v zdrzadło! Vënjerzkłi jak sléc, a slëpje jak szur — co z mąkji vëlôz! Poprôvdze, vëzdrzisz njeprzëmjérzając jak njeboszczëk dłuji Rapéta bez podpôłnjiku! Abo tëpnjij, abo żij jak jes pjervi żeł, a v te ksążcëska nje kjikruj vjedno, bo wobarchnjejesz do négji! Słëchôj moji radë!"— rzek ë vëszed bez woddzękovanjô.

Flork, kjedëjińdzë bëł bë sę rozsmjôł z tëch słóv, tim vjicé, że je vërzek dobri przëjacel, lubjoni z takjich gôdk, a znani z teho, że vôżił jaż trzë centnarë, a że narôz móg zjesc dva kręgji tłësté kjełbasë ë półtora chleba, ale dzisô le so pomëslôł: To je człovjek, co njick vjicé wod svjata nje vëmôgô wod te co mô, zôs svjat wod nje téż nji — ë so przësôd do stołu, bë wobezdrzec ne ksążkji.

Pjerszô, njevjelgô, pjisąnô po kaszëbsku, bëła mu dobrze znąnô, bo chtëż nje znô na Kaszëbach „Czorlińskjého"? Vządł ję do rękji, położił na bok ë przëtim so wu smjôł pod nosę, jak kjejbë so vdôrzôł vszëtkjé vjesołe fąfkji „łgorza Derdë".

Drëgô, zacht vjikszô, pjisąnô bëła po polsku. Począł czëtac: „Spasowski — Samowychowanie i samokształcenie". Bëła to ksążka, za chtërną ju wod dôvna wuzérôł.

Gręda lëdôł czëtac z wołóvkę v ręce, bë to pôrę zôren złota co v kożdi ksążce nalôżôł, vëpjisac so v zeszët, le jakże sę zdzëvjił, kjej postrzëg, że vnetka całą ksążkę do słova przënôlégô mu przepjisac. Czëtôł jinaczé jak vjedno, bo dzivnô jakôs moc z nji bjiła, jakjis płom, co wunjós ducha jeho hônë vësok v krôjinę vjelgjich żëc. Czëtôł długo, a kjej doszed do môla: „Njech na varsztace tvojim leżi dzeło, co mô bëc korëną tvého żëcô..." — zamëslôł sę głębok. Vjidzôł varsztat svój pustim. Nje vjedzôł na co, nad czim abo dlô cze prôcovac, bo dotądka żeł bez célu. Znôvu go vzę na skoma, znôvu cërpjôł. Vstôł

wod stołu, począł chodzëc po jizbje, rozvażac nad sobą, nad żëcim, svjatę ë Vszechbëtę.

V nim so nôgle przëbôcził słova stôrého szkólnégo „...tej pravje przënôlégô z całëch sëł svojich wudac sę do Boga...“ — a tak mu bëło, jak kjejbë te scanë gôdałë słova Goethe'ho: „Aus dem Gebet erwächst des Geistes Sieg“. Zdrok jeho pôd na malinkji krziżëk, co vjisôł naprocëm njeho, nad łóżkę. Klëk ë począł sę modlëc długo, długo, a tak kórno, tak żornje, jak le ten, co prosi Boga wo ten nôvjikszi skôrb, wo cél żëcô, wo vskôzę boską — wo ideę.

(Cig dalszi mdze).

Szętopórka.

Woj mjała cë jô mjała
Sztërzech zalotnjików,
A żóden mje nje kupjił
Novusznëch bucików.

Ë kupjił mje jeden
Na zelonëch pôskach,
Com je v tidzenj zdzarła
Na kaszëbskjich pjôskach.

Jan Patock.

O Sierakowicach.

Sierakowice, największa miejscowość po Kartuzach w powiecie, jest jedną z najstarszych wiosek ziemi Kaszubskiej.

Już za księcia Mestwina I jest krótka wzmianka o Sierakowicach czyli Szerokowidzach, które leżały na trakcie Szczecin—Słupsk—Gdańsk i Kościerzyna—Nakło. Było to w latach 1190—1215, gdy Duńczycy napadali często na Pomorze, a książę Mestwin, bywszy w wielkiej udręce i opałach, częstokroć chcąc życie ocalić, musiał się ucieczką ratować.

Ażeby tym napadom o ile możności zapobiedz, dał na najwyższych wzniesieniach czyli wzgórzach wysokie wieże budować, celem obserwacyj posuwania się wrogów w głąb kraju.

Taką też wieżę obserwacyjną wybudowano na najwyższem wzgórzu Sierakowic, tak zwanem „Skovrónczô gora“. Z tego wzgórza roztacza się widok na całą okolicę, a co dopiero z takiej wieży, wysokiej około 50 metrów.

Razu pewnego sam książę Mestwin, zachwycony niezwykłym widokiem, zawołał w uniesieniu: „O, z tąd można szeroko widzieć“. Odtąd te kilka chat, jakie były dotąd bez nazwiska, zwały się „Szerokowidze“. (etymologja autora).

Za czasów Krzyżackich, z powodu fatalnego wymawiania przez nich „z“, przezwali ją Serokowice, a następnie Sirokowice. W końcu tak jak się obecnie nazywają — Sierakowice.

Sierakowice rządziły się prawem polskiem, zaś za czasów Krzyżackich — chełmińskiem.

Już w latach 1337 wspomina się o księdzu proboszczu z Sierakowic, którego zawezwano jako świadka z powodu zabójstwa chłopa z Puzdrowa przez innego z Gowidlina.

Jak niestwierdzone wieści obiegały, kościół zbudowany przez Krzyżaków, nie stał na miejscu teraźniejszego kościoła, lecz o stopięćdziesiąt metrów na zachód na ogrodzie Brzeskiego, mistrza rzeźnickiego, obok starej drogi do Łyśniewa.

Sambor z nad Bałtyku.

Legenda kaszubska.

Świętopełk Wielki musiał prowadzić ustawiczne wojny z nieprzyjaciółmi swego kraju. Wiele dzielnych rycerzy poległo na polach walki i była obawa, że wreszcie nie stanie już żołnierzy. Zmartwiony tem Świętopełk udał się pewnego razu z Oliwy do pobliskiego lasu, rozmyślając, jak złemu zaradzić. Nagle spotyka jakąś starą niewiastę. Ta, widząc smutek księcia, zapytała:

— Czemu jesteś tak smutny, książę?

Świętopełk opowiedział jej swoje kłopoty, a ona rzekła:

— Gdy nieprzyjaciele poraz wtóry na kraj twój napadną, to każ 20 worków grochu rozsypać naokoło gdańskiego grodu, a skoro trębacze uderzą w rogi wojenne, każde ziarnko stanie się żołnierzem.

Uradowany tem udał się Świętopełk do młynarza w Żukowie, by tenże na zawołanie dostarczył mu 20 worków grochu.

Niebawem wybuchła wojna. Książę uczynił, jak mu wróżka poleciła. I skoro tylko róg wojenny zabrzmiał, stanęła odrazu potężna armja, której się żaden wróg oprzeć nie zdołał.

* * *

Legenda powyższa podaje nam tę prawdę historyczną, że uchódźcy z Lechji przybałtyckiej, którzy przed niszczycielami Lechitów zachodnich w rodzaju Henryka Lwa i jego następców zmuszeni byli uchodzić dalej na wschód, szukając nowej ojczyzny, znaleźli ją w krainie Świętopełka i zasilali hufce jego kwiatem rycerstwa z nad Elby, Dołęży i Parsanty. A. L.

Smjerc Švjętopôłka.

Na Gduńska vojarskji górze
Ząmk so krëvavo sklënji,
V vojarskji jizbje na górze
Svjętopôłk na vjekji spji.

Dvórnjicë, jeho kamrôcë
Z ksędzami móvją pôcórk,
Daleko v vjeczora dôce
Spjévë czëc pomorskjich córk.

Cëchosc zalégô na ząmku —
Roga wodzévô so głos;
Na to v tim malinkjim grónku
Zjisconi zapłakôł chtos:

Ksążëcu! Cebje te tónë
Nje dvjigną njijak ju z nóg,
Provadzëc będą Ce zvónë —
Nji vjicé vojarskji róg...

Jan Trépczik.

Wspomnienia historyczne w lutym

Dnia 1 lutego 1411 r. zawarto pokój między Polską i Litwą a Krzyżakami w Toruniu, mocą którego odzyskała Polska ziemię dobrzyńską. Ponadto zapłacili Krzyżacy

kontrybucję wojenną w wysokości 100 000 grzywien. Jednakże wyszła Polska z pokoju toruńskiego bardzo skromnie po tak zwycięskiej wojnie. Pomorza nie odzyskała.

Dnia 4 lutego 1454 r. wypowiadają Stany Pruskie wojnę Krzyżakom.

Dnia 6 lutego 1296 r. zamordowano Przemysława II, króla polskiego i księcia pomorskiego.

Tego samego dnia 1454 r. zdobywają mieszczanie w Toruniu zamek krzyżacki.

Dnia 7 lutego 1249 r. zawarto pokój w Christburgu między Krzyżakami a Prusami, wobec czego zakończyła się wielka wojna koalicyjna książąt polskich z Krzyżakami z jednej strony, a Świętopełkiem Wielkim i Prusami z drugiej strony. Świętopełk był zawarł już przedtem pokój z Krzyżakami dnia 24 listopada 1248 r. na wyspie Kowalowej, zaś z książętami polskimi pogodził się, odstępując im Wyszogród.

Dnia 10 lutego 1920 r. dostają się wojska polskie do Pucka. Symboliczne zaślubiny Polski z morzem; generał Haller rzuca złoty pierścień w fale Bałtyku.

Dnia 11 lutego 1454 r. zdobywają powstańcy pomorscy Gdańsk na Krzyżakach.

Dnia 15 lutego 1282 r. — układ w Kępnie; Pomorze łączy się z Polską.

Tego samego dnia 1454 r. zdobywają powstańcy na Krzyżakach zamek Sobowice.

Dnia 18 lutego 1586 r. wychodzi z druku pierwsza książka pisana po kaszubsku. Nosi tytuł „Duchowne piesnie". Autorem jej jest pastor bytowski Krofey.

Dnia 19 lutego 1479 r. urodził się Mikołaj Kopernik, syn kupca w Toruniu.

Dnia 21 lutego 1846 r. wybuchło powstanie na Pomorzu przeciw Prusakom. Na czele powstania stanął Florjan Cejnowa. Uderzył w nocy na Starogard, silną twierdzę pruską, ale powstanie się nie udało, gdyż został tamże aresztowany i odstawiony do Berlina i skazany na śmierć. Gdy jednak wkrótce potem w Berlinie rewolucja wybuchła, dostał się na wolnaść, gdzie też ukończył studja i otrzymał tytuł doktora. Od tego czasu aż do zgonu poświęcił się ideowej pracy odrodzenia Kaszub.

Dnia 27 lutego 1660 r. podczas rokowań pokojowych w Oliwie, zrzekł się Jan Kazimierz, król polski, praw do korony szwedzkiej. A. L.

Ruch organizacyjny Zrzeszenia Kaszubów.

Z inicjatywy zarządu głównego Z. R. K. powstały w ostatnim czasie na terenie powiatu kartuskiego następujące koła: Kartuzy, Goręczyno, Sierakowice, Sianowo i Niepoczołowice. Z tych najpomyślniej rozwijają się dwa: kartuskie i goręczyńskie, okazując nadzwyczajną żywotność dzięki wytężonej pracy miejscowych zarządów. Bliższe dane co do tego — w następnym numerze.

Z zebrania zarządu głównego. Dnia 6 stycznia rb. odbyło się w Kartuzach zebranie zarządu gł. Z. R. K. Między innemi sprawami były na porządku obrad: Szkoła przemysłu ludowego kaszubskiego (kurs hafciarstwa) i sprawa wkładek członkowskich Z. R. K. Co do sprawy pierwszej, powzięto uchwałę, że Z. R. K. w miarę sił i możności starać się będzie poprzeć tę rzecz za pomocą kół miejscowych, zbierając oryginalne okazy sztuki ludowej rodzimej. Zaś sprawę drugą załatwiono w ten sposób, że zarządy miejscowych kół mogą przyjmować członków nie mogących uiszczać zasadniczych wkładek, zniżając im takowe, z tem, że np. dwuch członków płacąc m. po 25 gr. otrzymują 1 egz. „Gryfa Kasz." wspólnie, albo 5 członków płacąc po 10 gr. miesięcznie.

Z Kaszub i o Kaszubach.

— „Grom" w Gdańsku. W maju ubr. zaczął ukazywać się w Gdańsku tajny miesięcznik małych rozmiarów „Grom", mający wobec wszystkich wybryków hitlerowców, poruszyć polskiem sumieniem i sumieniem uczciwych Niemców. Pismo zaleca zebrać się w sobie i gwałt gwałtem odpierać, żeby nie dopuścić do nowej rzezi, jakiej ongi dopuścili się Krzyżacy na ludności kaszubskiej w r. 1308. Pod tytułem „Gromu" widnieje hasło „Od przemocy krzyżackiej zachowaj nas Panie!" W zeszycie 3 z 30 czerwca woła „Grom": „Zbrójcie serca w męstwo i w miecz swoją dłoń!" Zaczepionemu przez hitlerowca Polakowi radzi bić, aż „w niebie będzie słychać." Redaktorem tego pisma jest duch Eberta Feobera, burmistrza gdańskiego z XV wieku, którego

dążeniem było współpracować z Polską i królem Polski. Kto jest prawdziwym redaktorem, niewiadomo. Nacjonaliści szczekają na to pismo zębami, a chyba łatwo każdy zrozumie, że to oni właśnie swojemi wystąpieniami i żądzą walki z nami, wywołali „Grom", przeciw nim właśnie skierowany. A grom jest niebezpieczny.

— **550-lecie Kartuz.** Miasto obchodziło we wrześniu ubr. 550-lecie swego istnienia. W roku 1381 wybrał tu zakonnik kartuzjanin, Jan Beterhus, miejsce na klastor, który niestety pełnił też misję germanizowania okolicy, dał jednak początek dzisiejszej stolicy t. zw. Kaszubskiej Szwajcarji.

— **W Prusach zamknięto 23 szkoły polskie.** Prezydjum regencji pruskiej w Pile zarządziło zamknięcie 23 szkół polskich dokształcających, obejmujących 700 młodzieży. Zarządzeniem tem unieważniono dotychczasowe prawa szkół polskich, przyznane mniejszości polskiej na podstawie art. 3 pruskiej ordynacji szkolnej. Zarządzenie to dotyczy więc także młodzieży kaszubskiej, zamieszkałej po tamtej stronie granicy.

— **Podkop niemiecki pod Kaszubami.** Inżynierowie niemieccy wygotowali projekt wybudowania tunelu popod ziemią kaszubską celem połączenia Rzeszy z terenem W. M. Gdańska i Prus. Tunel ten byłby tak szeroki, że mieściłby obok toru kolejowego drogę dla ruchu kołowego i samochodowego, a miałby być własnością państwa niemieckiego.

Śmieszny ten i potworny zarazem pomysł znowu wykazuje, jak wrogo i napastliwie usposobieni są Niemcy względem nas, skoro nie wystarcza im swobodna komunikacja na ziemi, na wodzie i w powietrzu, koniecznie potrzeba im do szczęścia jeszcze kreciej roboty.

Więc niedość naznęcali się nad Pomorzanami!

— **Pod Kościerzyną wszechświatowy zlot skautów wodnych.** W r. 1932 ma się odbyć zlot skautów wodnych z całego świata, poprzedzony zlotem drużyn żeglarskich z całej Polski. Zlot polskich drużyn planowany jest na sierpień 1932 roku. Komisja naczelnictwa związku harcerstwa polskiego uznała za najodpowiedniejszy teren zlotu jezioro Garczyńskie pod Kościerzyną.

— **Gdynia pierwszym portem bałtyckim.** Obrot portu gdyńskiego wynosił w roku 1931 — 5 300 092,9 ton, przewyższył więc znacznie obrót portu szczecińskiego. Tem samem Gdynia wysunęła się na czoło portów bałtyckich. — Niech fakt ten napełni nas otuchą w krytycznych czasach obecnych, niech nam uprzytomni i tę okoliczność, że tak potężny obrot portowy daje zarobek tysiącom rodzin, niech nas wreszcie napawa radosną dumą i głębokiem zadowoleniem z dokonanego dzieła w nowej Polsce.

— **Pomnik Słowiańszczyzny w Gdyni.** Ku wiecznej czci i pamięci plemion i narodów słowiańskich, zmagających się niegdyś z naporem germańskim, a uległych i zaginionych w nierównej walce, projektuje się pomnik z głazu tatrzańskiego w Gdyni Pod przewodnictwem dr. Hilarowicza powstał komitet, mający postawienie wzniosłego tego pomnika zrealizować.

Kaszubi - Pomorzanie pomysł ten witają z zapałem, wszak to oni sami stanowią ocalałą część tego wielkiego plemienia pomorskiego, które w nieludzkich zmaganiach z przewagą germańską walny brało udział.

Pomnik ten spełniać będzie jeszcze jedno zadanie: będzie wiecznem memento dla żyjącej Słowiańszczyzny, będzie symbolem idei wszechsłowiańskiej nad wybrzeżem polskiego Bałtyku.

Guczów Mack gôdô:



Vjitójtaż! Chcemë le so zażec! Gôdają, że „kot łóvni a człovjek móvni nje zgjiną", zôs jinszi, że „ga lac to strzëbro a mjilczec to złoto", a jesz jinszi, że „nje trzeba vjedno gadac co sę vjé, ale vjedno trzeba vjedzec co sę gôdô". Komu tu vjerzëc?

Może bëc, że jô tak czasę bivąm téż kąsk jaż za gadatlëvi, że tak kąsk za vjele prôvdë povjém, abo perzinkę zełżę, ale jô so mëszlę, że kjej szlachcëc zełże, to je tej szlachetnô łża, a vszëtko co szlachetné, je dobré. Tak bë mjôł mëslec kożdi szlachcëc. Ale poj sa! Szlachta kętrzińskô je kąsk apartnô ë mësli apartno. Gorzi so na mje, że jô njibę na nję bëleco nagôdôł. A cëż jô takjého nagôdôł? Ko vszëtko co jem rzek a nje zełgôł, je prôvdzëvą prôvdą. A wonji sę bodôj tak na mje wuvzęłe, że mje chcą za to narznąc. — Navetka reno, kjej jeden drëgjého v Kętrzënje pozdrôvjô, nje gôdają wod tëch czôs „dzeń dobri" — le „njech kopnje kaczka" — a drëgji wodpovjôdô: „Guczového Macka!" —

Jak jem so wo tim docził, zarusku bjegąm do Kętrzëna, bë jich przeprosëc ë wudobrëchac. Belë pravje pozeszłi v karczmje. Na mje poprôvdze jaż skôra zmjéra do njich veńc, ale jako szlachcëcovi nje przënôlégô mjec strachu, vjic vchodzę a so po cëchu meszlę: Teru Macku trzemôj so vjatru, mjéj kark na łepje, a baczë, żebes v skórę nje dostôł, żebes z tądka bez guczów na tvoji łësé guczovaté banji jesz ten rôz sę vëdostôł. Veszed jem dzirzko, a żebë svój pëtel wukrëc, vezdrzôł jem na njich tak kąsk z górë, a tej jem rzek: Vjitôjtaż, szlachta! Va sę bodôj na mje gorzita? Czë va żartóv nje rozmjejeta? Jô mëszlę, że jô tu mąm z prôvdzëvą szlachtą do wuczinku, a nji z babami. Chcemë le so zażec! A chto sę gorzi, njech jidze na podvorzé,

a tak długo munją rëchô, jaż sę wudobrëchô! Hôvo ręka do zgodë! — Ale kjej wonji na to njick, rzek jem: Słëchôjtale! Jô sę łonji v jednę zamjiłevôł, a kjedë jô ji rôz nje dôł gębë (bez to że bëła wusmôrkąnô — mjała pravje sznëpę), tak sę na mje rozgorzëła, że bez dvje njedzele do mje anji słôvka nje rzekła. Czë va môta téż takjé babskjé nëkji? — Na to rzek jeden vaspąn: Më jak më, bo jesmë szlachtą, ale të, co takjé babskjé plotkji wo nas robjisz! Teru le nami nôprzód dokażë, żes szlachcëcę, a tej może bëc mova wo zgodze. — Tak jô njick vjęci le knivel vëjął (bo vszëtkjé knąpkji wod buksów bëłë powodervąné), zgjął jem sę ë rzek: Zdrzëta! — a wonji: Czôrno! mô czôrno! je szlachcëc!

Terusku, kjej jô jim to dokôzôł, przëvjitelë sę ze mną. Jô dôł zażëc, a wonji zafedrovelë pjiva, ale ju nji po zęblevsku, le po szlachecku. Jo! — rzek jem — kjej tak tej jo! To mje sę vjidzi! — Potemu zaczęle mje dokazëvac, że to co jem na njich nałgôł bëło cëgaństvo. Pokazivelë, że nji mjelë kork dębovëch, a jô wobzérôł je (ale dzivno, że le dëcht z pravé nogji, a djôblë vjedzą, czë z levé nje bełë dębové!) chvôlëlë svoje mërë, dostąnk, a vjedno vëdôvelë szëchtę po szëchce. Jô zôs bersz za darmôka lôł pod nos, zażivôł ë wuroczësto przerzékôł, żebë vszëtkom wodvołôł. A kjej jô stądka vëlôz, chcąci jic dodóm, postrzég jem, że co krok vprzódk, to dva vtył, a kjejbëm sę na czas nje beł wobrócił, bëłbëm przeszed njelegalno grańcę, choc jem szed pod Lënją...

Dopjérzë reno v ten sposób doszed jem do Kartuz. Ażebë słova dotrzëmac, wodvołivąm na tim môlu: — Njeprôvdą nje je, że szlachta kętrzińskô njijak nje chodzi v dębovëch korkach, że njijak nje nosi wob lato pjęscatëch rękavjic, że njijak nji mô zmjartëch mërów, że nijak nje pjije po zęblevsku. — Ko to ju vszëtko!

A terusku le so preczëtôjta te novesce z Kaszëb. Chcemë le so zażëc!

— **Vëszecëno.** Pjece do spanjô. Kolonjiscë z „cëpłëch strón" zaczęlë ju budowac pjece do spanjô. Sprovôdzają do te zdunóv jaż z Pińskjich błot, a jinżinierów jaż ze Sanoka ë Kołomyji. Njech kożdi Kaszëba sô wobezdrzi tę kulturalną budacëję.

— **Sëleczëno.** Vjelgji wutrôp. Bez to że v Sëleczënjë trzë rogji tobaczné a dvje tobakjérë zbankrutowałë, będą vedle bédacëji 5 nosóv przedôvąné na szôłtëstvje v dnju 30 gromnjicznjika. Zwrôcô so wuvogę, że nose jak — torfkule.

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p „Gryf" Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a,
Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Aleksander Labuda w Mirachowie (pow. kartuski), Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.
Za redakcję odpowiedzialny: Aleksander Labuda w Mirachowie.
Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedyńczy numer 35 groszy.
Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł.
Konto P. K. O. 200431.

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej" w Kartuzach.